Nr. 10. Kraków, dnia 10. Marca 1907. Rocznik III.

Prenumerata „Postępu“ wynosi:

w Austryi:	rocznie	4 kor. — hal.
„	półrocznie	2 kor. — hal.
„	kwartalnie	1 kor. 10 hal.
za granicą:	rocznie	5 kor. — hal.
„	półrocznie	2 kor. 50 hal.
„	kwartalnie	1 kor. 30 hal.

Numer pojedynczy kosztuje 8 halerzy.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „POSTĘPU“ Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Katolickie pismo tygodniowe dla klas pracujących.

Wychodzi co niedzielę.— „Postęp“ redaguje Komitet.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godz. 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Za artykuły odnośne redakcya nie odpowiada.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Nieopłaconych listów nie przyjmuje. — Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. — Zmiana adresu 20 hal.

Od Redakcyi.

Zawiadamiamy Szan. Czytelników, że z dniem 1-go marca b. r. przenieśliśmy lokal Redakcyi i Administracyi do Domu Robotniczego ul. św. Tomasza 37. Wszelkie tedy listy i przekazy adresować należy: Redakcya „Postępu“ ul. św. Tomasza L. 37.

Od Wydawnictwa.

Przypominamy wszystkim Szan. Czytelnikom, zalegającym z przedpłatą na r. 1907, iż czas najwyższy na zapłacenie prenumeraty. Wstrzymaliśmy wysyłkę już wszystkim zalegającym z prenumeratą za rok przeszły a kto za rok 1907 nie nadeszle prenumeraty w tym miesiącu, również wstrzymamy temu wysyłkę.

Stosowna chwila.

Jedną z największych krzywd, — jakie gniotą robotników — w dzisiejszych zwłaszcza czasach, jest brak zabezpieczenia robotnikowi spokojnej starości. Ten, który całe życie, póki mu sił starczyło, w pocie czoła gromadził skarby i pracował nad tem, żeby one z dniem każdym się zwiększały, sam kiedy siły go opuszczą, pozostaje bez kawałka chleba, bez najniezbędniejszych nieraz środków, do spędzenia reszty dni życia, które Opatrzność żyć jeszcze przeznaczyła.

Szczęśliwy ten robotnik, który w młodszych latach mógł sobie zaoszczędzić jakiś grosz i złożyć w puszce przeznaczonej: „na czarną godzinę“. Lecz iluż jest takich, którzy przy nędznych zarobkach i z dniem każdym wzrastającej drożyźnie, mogą sobie złożyć coś do wyżej wspomnianej puszki? Nie spotkamy z pewnością na setkę jednego robotnika, który miałby jako tako dni starości zabezpieczone z własnych przez siebie zaoszczędzonych pieniędzy. Reszta znowu pozostawiona jest łasce Bożej i miłosierdziu ludzi dobrej woli. Stąd też z dniem każdym wzmagają się szeregi tych, którym nędza wcisnęła kij żebraczy do ręki i kazała im pukać od chaty do chaty z prośbą o kawałek chleba dla zaspokojenia głodu swojego i rodziny. Troska o dni starości, to zmora, która gniecie, dusi robotnika spędzając nieraz w nocy sen z powiek jego. Stają mu bowiem ciągle przed oczyma postacie tych, którzy jak on pracowali, póki siły starczyły, a dzisiaj idąc do pracy i wracając z niej, spotyka ich po drodze, przesuwających się powoli z domu do domu, z wyciągniętą ręką o kawałek chleba.

W innych państwach jak n. p. w Niemczech poczyniono już w tym kierunku dosyć daleko idące reformy i zabezpieczono robotnikom jako tako przynajmniej stare lata Tam też więc robotnicy patrzą trochę spokojniej w przyszłość, bo mają chociaż niewielkie, ale pewne oparcie w starości o fundusz zabezpieczeniowy.

U nas nie spieszno nikomu z tem, żeby robotnikom dać zabezpieczenie. Po pukaniach i deputacyach robotniczych, jakie chodziły po gabinetach ministeryalnych przed trzema z górą laty — rząd austryacki wniósł projekt ustawy zabezpieczenia robotników na starość. O projekcie tym pisaliśmy już obszerniej w N-rach 1-szych naszego pisma Rocznik I.

Projekt ten nie mógł zadowolnić robotników, ale był bądź co bądź pierwszym krokiem do małego przynajmniej zabezpieczenia. Lecz cóż się dzieje, projekt ustawy jaki został wniesiony, został do dziś dnia projektem tylko i powędrował jak tyle innych do składu i nie mamy najmniejszego zapewnienia, kiedy on może stać się ustawą. Lecz właśnie teraz mamy stosowną chwilę, kiedy możemy przypomnieć nasze słuszne żądania w tym kierunku. Właśnie teraz będą się odbywać wybory posłów na podstawie nowego prawa, gdzie każdy robotnik będzie miał prawo głosu skończywszy lat 24. Dzisiaj wśród nas robotników kręcą się różni ludzie chcący pozyskać nasze zaufanie i nasze głosy. Pamiętajmy więc o zabezpieniu na starość i jako kardynalny warunek wyboru każdemu kandydatowi ubiegającemu się o mandat stawiajmy obok obrony Kościoła i narodu, zabezpieczenie robotników na starość. Na wybór dawnych posłów niewiele mieliśmy wpływu, ale dzisiaj kiedy w naszem ręku spoczywa mandat, powinniśmy ten mandat dać tylko takiemu, który sprawę zabezpieczenia robotników na starość po wyżej wymienionych rzeczach postawi na jednem z pierwszych miejsc i ją starał się będzie w najbliższym czasie zamienić w ustawę z należytemi poprawkami na korzyść robotników. Przy tej sposobności zapamiętajmy sobie dobrze, kto w innych państwach n. p. w Niemczech sprzeciwiał się wprowadzeniu ustawy zabezpieczenia robotników na starość. Był to obok zdeklarowanych wrogów robotników nie kto inny jak posłowie socyalistyczni, którzy jak jeden mąż głosowali przeciw ustawie. Fałszywi ich „towarzysze galicyjscy“ w swym programie i odezwie wyborczej obiecują domagać się zabezpieczenia na starość, ale czyż można wierzyć oszustom? Nie! tylko plunąć na ich obiecanki i pędzić od siebie, a wybierać posłów z sumieniem, których nie interes osobisty ale chęć służenia sprawie robotniczej popycha o ubieganie się o mandat. Wybierając takich zastępców naszych do parlamentu, możemy się spodziewać, że projekt ustawy, jaki ugrząsł gdzieś w kancelaryach ministeryalnych z należytemi na korzyść robotników poprawkami, stanie się ustawą, której tak dawno czekają robotnicy w całej Austryi.

Z działalności katolików na Śląsku.

Katolicy na Śląsku i ich działalność, to przedmiot, który naszym pismom galicyjskim daje powód, a zwłaszcza w ostatnich czasach do zamieszczania sążnistych artykułów i korespondencyi. W artykułach i korespondencyach tych jednak nic a nic prawie nie możemy się dopatrzeć, coby dobrego i pożytecznego katolicy na Śląsku w ostatnim czasie robili, tylko czytamy tam, że działalność katolików, którzy publicznie wyznają, że są katolikami i ich organizacyi „Związku śląskich katolików“ przynosi szkodę całemu społeczeństwu polskiemu.

Przy tej więc sposobności dalejże na „klerykałów“, t. j. tych, którzy katolicyzmu nie ukrywają pod płaszczyk wszechpolski ani liberalny i ludowy, ale otwarcie się do niego przyznają i na podstawie jego działają wśród ludu. Może jednak ktoś, nie znający, albo nie mający bliższych stosunków ze Śląskiem, ciekaw jest co robią katolicy i ich przewódcy na Śląsku, że nasi patryoci tyle łez krokodylich nad ich szkodliwą działalnością leją. Mając bezpośrednią styczność ze Śląskiem, możemy kilka słów o tej sprawie napisać, aczkolwiek może zarzuci nam ktoś, że nie jesteśmy pismem politycznem, więc prawa nie mamy mięszania się w te sprawy.

My powiemy, **że największą winą w oczach naszych pseudo-patryotów jest, że katolicy na Śląsku wzięli się do pracy i budzą z uśpienia, wyrywają z rąk międzynarodowych** i antyreligijnych „towarzyszy“ setki robotników, słowem pracują tak w ostatnim czasie, **jak katolicy pracować wszędzie powinni.** Obraz tej pracy przedstawia się tak, że w ciągu roku urządzili około 30 zgromadzeń olbrzymich, liczących po 600, 700 i więcej ludzi, nie licząc zgromadzeń odbytych przez organizacye zawodowe. Oprócz tego, żeby uprzystępnić każdemu robotnikowi i rolnikowi czytanie swojej śląskiej gazety „Gwiazdki Cieszyńskiej“, zaczęli ją wydawać dwa razy tygodniowo z obniżeniem przedpłaty z 9 na 7 koron rocznie. Dalej Związek katolików śląskich, który, jako organizacya polityczno-społeczna, obecnie liczy do 2 tysiące członków, wydaje co roku dwie broszury pod nazwą: „Posła“, w których omawia najżywotniejsze kwestye, obchodzące lud śląski katolicko-polski. Dodać potrzeba, że katolicy-Polacy na Śląsku nad swoją organizacyą pracują o własnych siłach, nie biorąc ani na pisma swoje, ani agitacye i urządzanie zgromadzeń znikąd subwencyi i wsparcia. „Związek śląskich katolików“ przygotował swoją ruchliwą i wielce pożyteczną działalnością pole pod organizacyę zawodową katolicką, która dzisiaj tak wspaniale się na Śląsku rozwija. Ale jeszcze nie można pominąć tego, co jak się zdaje najbardziej naszych „patryotów“ galicyjskich boli i nie mogą tego strawić, to jest, **że duchowieństwo katolickie tamże poszło między lud, że urządza zgromadzenia**, nie zasklepiając się tylko w zakrystyi, ale rozumiejąc ducha czasu i potrzeby ludu, stara się tym potrzebom zadosyć uczynić, o ile to jest w jego mocy.

To jest naszem zdaniem główny powód niezadowolenia naszej **zżydziałej większą częścią prasy galicyjskiej.** Gdyby nasza prasa była choć trochę sprawiedliwą względem katolików Polaków śląskich, względnie ich przywódców, to przyznać i pochwalić by musiała na przykład to, że założoną została staraniem „Związku śląskich katolików“ polska organizacya zawodowa z podkładem katolickim, bo przez te organizacye setki robotników może zostać uratowanych dla narodu polskiego. Tak samo licznie urządza-

JADWIGA Z ŁOBZOWA.

„Za naszą i waszą wolność.“

Wspomnienia z dni ofiar i walki.

5). (Ciąg dalszy.)

— Do Warszawy? — powtarza jeszcze jakby pytaniem Joanna. — Niemasz tam nikogo znajomego, nikogo tam nie masz z rodziny, czy ci nie żal opuszczać nas, Józię?

Na dźwięk tego imienia Marcin oczy dłonią przysłonił, ciężko westchnął i począł się przechadzać po małej izdebce.

Andrzej zaś jak zwykle, szorstki i gniewliwy począł gderać.

— Z ciebie Marcinie już nic nie będzie, z ciebie już ani majstra nikt nie obaczy, ani do żeniaczki ty nie dojdziesz, ja już ci zawsze powiadał, że na marne wyjdziesz i koniec twój nijaki będzie... Ty już byłeś i jesteś jakiś zamówiony czy urzeczony, ale inny ty jak wszyscy. Już myśleliśmy dojdzie to do statku do rozumu, ożeni się choć tam z biedną, ale dom mieć będzie, do warstatu, może doprowadzi i spokojne życie zacznie, a tu masz, znowu coś nowego!...

Marcin blady stanął przy drzwiach, oparł się jakoby mu sił brakowało, a patrząc na stroskane rodzeństwo, począł im przedstawiać szczerze i jasno, iż co robi nie robi lekkomyślnie ani nie rozumnie.

— Moi kochani! proszę was gorąco, ze łzami w oczach was proszę nie gniewajcie się, bo ja nie zasłużyłem ani na jedno słowo gniewu z ust waszych. Do Warszawy jechać muszę, ważna i święta sprawa mię woła, sprawa, wobec której i moje majsterstwo i moje żenienie się i moje ciche szczęście, to wszystko są drobne, mało znaczące rzeczy. Czy myślicie, że takie rozstanie dla mnie przychodzi bez bolu i bez żałości? A czy dla tego miałbym zostać, iż przykro wam, przykro mnie jeżeli się żegnamy? Byłbym nikczemnym samolubem i zwierzęciem bez ducha ludzkiego gdybym został w domu, sprawiał weselisko i pozatykał uszy, żeby nie słyszeć, co się dzieje w Ojczyźnie i zamknąć oczy, ażeby nie widzieć co robią ci, którzy są prawdziwymi Polakami...

Andrzej zmarszczył czoło i rzekł ostro:

— Dałbyś sobie raz pokój z tą Polską i tymi Polakami... Już się Polska skończyła dawno, już Polacy dawno przestali wspominać co było, trzeba żyć spokojnie i na pieniądze zarabiać.

— Biedny, biedny Andrzeju, — rzeknie na to Marcin. Żal mi bardzo, żeś taki biedny, ale spodziewam się, że jeszcze kiedyś i ty odmienisz się. Mówisz, że Polska już dawno skończyła się... więc jakto rozumiesz? Skończyła się Polska? Czy dla tego, iż niema teraz rządu polskiego, wojska polskiego, niema władzy królewskiej jak było dawniej, to dlatego niema i Polski? Patrz na Wisłę — polska rzeka.. czy ona się skończyła? Czy nie płynie jak płynęła? Popatrz na ten Kraków, czy nie ma go? A nasze miasta, wioski. pola, lasy, wody, łąki, czy nie są Polską jak były?... Wszakże wszystko jest tylko niema serc gorąco Polskę miłujących i dlatego wrogowie nami pomiatają.

Andrzej wsłuchał się i z zdziwieniem począł pojmować, iż Polska jest...

Marcin zaś dalej mówił:

— Z Warszawy wołają na rodaków by spieszyli do obrony Polski.., więc tam idę, a wy nie rzeknijcie mi ani słowa, ażebym został nie rzeknijcie, bo biada byłaby wam i mnie... Nie wolno zatrzymywać synów w domu, gdy dach się pali nad głową, a u nas, wśród tylu zbrodni wrogów, pali się nad głową.

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — szepce Joanna przelękniona patrząc na Marcina i słuchając jego mowy. — Jezu Miłosierny przemień, bo coś strasznego stanie się.

Andrzej także niby zalękniony patrzy na brata, a zdaje mu się, że to nie brat, nie murarski syn, nie blacharz stoi przed nim, ale jakiś wielki duch, jakiś człowiek w jasności wiedzy stanął w tej izdebce i do nich przemawia.

Było to w połowie grudnia 1860 roku.

Na dworze śnieg zaczął polatywać, białe, drobne płatki unoszone wichrem kręciły się w dziwne koła i spadały na szyby okienka w tej izdebce, w której oto ważna i wielka chwila pisała w sercach braci swą datę. Młodszy brat uczył starszego, ciemnego rzemieślnika, jak trzeba być czujnym i posłusznym na wołanie Ojczyzny, a ten niby zdziwiony, niby zalękniony wsłuchiwał się w słowa brata i czuł, iż jakaś siła wielka otwiera jemu oczy i on zaczyna widzieć, co się w Ojczyźnie dzieje.

— Nie wolno zatrzymywać w domu, powtarza sobie Andrzej i podnosi oczy na brata, a ten mówi znów, jakby kapłan z kazalnicy:

— U nas, wśród tylu zbrodni wykonywanych przez wrogów, pali się dach, pali się cały dom, Ojczyzna się pali w ogniu krzywdy i męczeństwa, a ludzie zamiast wołać do pomocy jedni drugim, powtarzają: siedźcie cicho, nie ruszajcie się, myślcie tylko o tem, ażebyście mieli co jeść, gdzie mieszkać, w co ubrać się. Nie może tyle milionów Polaków stać i czekać kiedy im wszystko po kolei zabierać będą. Zabrali ziemię, zabrali rząd, prawa, zabierają kościoły, zamykają szkoły, biorą dzieci na prawosławie, biorą synów w sałdaty, a czyż nie ma obrony?

— Boże! Bądź Miłosierny! — Joanna przez łzy szepce, — Aż dreszcz przejmuje człeka, gdy o tem słyszy...

— Nie wiedziałem, że tak jest, — rzeknie na to Andrzej zbliżając się do Marcina, a położywszy mu rękę na ramieniu, dodaje:

— Wiem już, że się Polska nie skończyła.

Marcin objął brata obydwoma rękami i przytulił się do niego jak dziecko do ojca.

— O tak!... nie skończyła się, tylko się nowa zaczyna budzić... Zostań tu bracie i czekaj na dalsze wieści, a kto wie, czy i ty nie przyjdziesz w krótce do budowy nowej Polski?

Andrzej łzę otarł, Joanna przytuliła czarno-włosą głowę brata do piersi nie mówiąc nic.

Po godzinie rzekł Marcin.

— Pójdę pożegnać Józię.

IV.

W drukarni.

Wicher dął ostry.

Śnieg miejscami trudny był do przebycia. Warszawa zdawała się już śpi, bo światła w oknach pogasły, a na ulicy prawie nikogo nie było widać.

Z Krakowskiego przedmieścia przemknął jakiś mały chłopczyna i zwrócił się na prawo. Szedł bardzo prędko i tak blisko kamienic, iż zdawało się chce być niewidzialnym. (C. d. n.)

ne zgromadzenia w okolicach — gdzie dotychczas nikomu przez głowę nie przeszło, żeby urządzić tam zebranie lub odczyt, nie mało przyczyniają się do budzenia ducha narodowego w tych zakątkach. O tem wszystkiem jednak powiada nasza prasa wszechpolsko-liberalno-żydowska, że to jest robota „destruktywna“ czyli burząca. Burząca jest tylko nie w tem znaczeniu, jak to chce wyżej wspomniana spółka. Burzy ona bowiem głowy ciemnoty, zapalając tam pochodnie światłości i życzyć sobie tylko należy, żeby praca katolików śląskich i duchowieństwa znalazła i w Galicyi chętnych naśladowców.

Sprawie narodowej na Śląsku szkodzą największą ci, którzy przyszedłszy na Śląsk sądzą, że można ta samą miarą go mierzyć co n. p. Lwów lub Kraków, że można tam tak samo prowadzić wszechpolską politykę.

Tak samo i ci dla sprawy narodowej chyba nie pracują, ale jej niezmiernie szkodzą, którzy o ludzie katolickim piszą, że jest „ciemną masą“, a inni znowu, że niewarto, żeby społeczeństwo polskie wspierało groszem sprawę narodową na Śląsku. O tych jednak wszystkich prawdziwych szkodnikach nasza galicyjska prasa nie wspomina. Tak samo milczała dawniej, kiedy nie było organizacyi polskiej zawodowej dla robotników. Nikt wtenczas nie wspomniał o tem, że tyle tysięcy robotników polskich w szeregach socyalistycznych się wynaradawia i ginie bezpowrotnie dla narodu polskiego. O tem wszystkiem milczano dawniej. A teraz, kiedy polska organizacya zawodowa istnieje, założyciele jej napada się w prasie polskiej. To właśnie charakteryzuje dosadnie stanowisko, na jakiem stoi nasza prasa galicyjska. Wierzymy w to, że katolicy śląscy pójdą dalej drogą, którą obrali, nie oglądając się na nikogo, a my życzymy im w tem jaknajwiększego powodzenia.

Jeszcze jeden wróg!

Wiele złego sprzysięgło się na zgubę ludu pracującego. Wiele złożyło się na to, by wywołać ów ruch wielki i wspaniały wśród tej ostatniej, czwartej klasy społecznej robotniczego proletaryatu, co wzruszył aż podstawami całego bytu społecznego. Ale do niedawna nie myślano o tem, żeby używanie napojów alkoholowych czyli alkoholizm miał coś wspólnego ze sprawą robotniczą. A przecież dowiedziona już jest rzeczą, że nie na wiele zda się podnosić materyalne i społeczne położenie robotnika, jeżeli się pozwoli na to, by alkoholizm jak rak toczył i podgryzał najżywotniejsze soki bytu robotniczego, by używanie i nadużywanie napojów alkoholowych marnowało ostatni grosz krwawo zapracowany robotnikowi. Gdyby się tak chciało sprawę postawić, że grosz uzyskany ponad zwykłą miarę miałby iść na swawolne używanie, wtedy gotowa wszelka podwyżka płacy robotnika stać się zarazem dawką alkoholowej trucizny dla niego, coby niosła nieszczęsną klęskę dla ludu robotniczego, coby znosiła grosz zapracowany w kieszenie właścicieli gorzelni i 20.000 karczmarzy, a zarazem zwiększała jeszcze bardziej wydatki na alkohol, które w państwie austryackiem wynoszą rocznie 300 milionów koron.

Wszelka organizacya, której celem jest dobro ludu pracującego, musi prowadzić zarazem walkę z alkoholizmem, bo to wróg całego społeczeństwa, a zwłaszcza ludu pracującego. On to, a nie kto inny, niszczy nie tylko mienie swej ofiary, ale swoją wilczą łapę kładzie na ciało i na duszę człowieka. On przecież dociera do samego środka władz umysłowych człowieka, ubezwładnia je, czyni je bezmyślnemi, ze zwierzęciem równa i najrosumniejszego, co ssnka potem żeru dla swych instynktów najniższych, a często i do zbrodni popycha. Gdzie on się zagnieździ, tam panuje ciemnota tylko sama, bo to jest bezwzględny niszczyciel wszelkiego postępu w oświacie i dobrobycie; on w mieszkaniu robotnika większe sprawia zniszczenie, jak nawet podatkowy egzekutor rządu austryackiego, odzież w strzępy zamienia, od ust odbiera ostatni kawałek chleba, do moralnej doprowadza nędzy, o suchoty zawyczaj przyprawia, co kończą się śmiercią niechybną.

Obowiązkiem tedy każdego być powinno zwalczać tego okrutnego wroga, niszczącego społeczeństwo moralnie i materyalnie razem. Tak też postanowili uczynić polscy robotnicy zorganizowani w katolickie Towarzystwa w Poznańskiem i na ostatnim swym zjeździe ubiegłego roku w Poznaniu oświadczyli: „Zważywszy, jakie szkody wyrządzają w polskiem społeczeństwie niektóre zwyczaje, pobudzające do używania napojów alkoholicznych, polecili: 1) nie dawać dzieciom napojów alkoholicznych, 2) usuwać przymus do picia w domach prywatnych wskutek źle zrozumianej gościnności, a w lokalach publicznych wskutek fałszywie pojmowanej wzajemności, 3) usuwać zwyczaj stawiania i przyjmowania „kolejek“, 4) używać przy pracy zamiast wódki innych napojów niealkoholicznych“. Socyaliści nawet, którzy zazwyczaj nie gardzą alkoholem, na ostatnim swym kongresie w Manheim orzekli: Najwięcej zniszczenia wśród klasę robotniczą niesie alkohol; we walce o wolność i równość on stawia największą zaporę w organizacyi; on jest źródłem przekupstwa i zaślepienia — dlatego robotnicy muszą stanowczo zwalczać alkoholizm.

Wprawdzie nie sama nędza jest jedynem źródłem alkoholizmu wśród robotników, ale zaprzeczyć się nie da, że nędzne mieszkanie, niedostateczne jedzenie, brak należytego odzienia i ciepła, złe pożycie rodzinne i cała owa czarna nędza proletaryatu robotniczego wpędza robotnika do szynkarskiej nory, by tam w alkoholu zatopić swój ciężki los choć na chwilę i ujrzeć bodaj jakiś przebłysk życia przez podnietę alkoholu.

Ktoby tedy chciał nieść ulgę biednym i wyzyskiwanym, zwłaszcza klasie robotniczej — ktoby myślał o podniesieniu pracujących klas ludowych, a pominąłby swawolne używanie lub nadużywanie alkoholu i nie zwalczał tego niszczyciela stanowczo, ten dozna w pracy niechybnego zawodu i nie osiągnie zamierzonego celu. Przeto — precz z wrogiem — alkoholem!

Z POLITYKI.

Z Sejmu galicyjskiego.

Sejm obraduje od kilku dni nad reformą seminaryów nauczycielskich. Projekt tej reformy w nauczaniu wniósł poseł Bobrzyński Podczas obrad przychodzi codziennie prawie do ostrej wymiany zdań między posłami polskimi a ruskimi. Ruscy posłowie bowiem w każdym wniosku prawie wniesionym i postawionym przez polskich posłów upatrują jakąś krzywdę, którą Polacy wrzekomo chcą im wyrządzić. W ciągu mów wygłaszanych w Sejmie, posuwają do tego stopnia, że powiadają, iż położenie Rusinów w Galicyi pod rządami polskimi jest takie same, jak Polaków pod prusakiem. Jest to istotnie kłamstwo bezczelne Rusinów, bo przecież nikt im nie narzuca gwałtem nauki w języku polskim i szkołach wiejskich, mają swoje gimnazya ruskie i wszędzie język ich we wschodniej Galicyi jest szanowany, tak w sądach jak i wszystkich urzędach. Skądże więc takie porównanie z Polakami w zaborze pruskim, gdzie nasi bracia nawet modlitwy w języku polskim mówić nie mogą.

Rząd krajowy wniósł projekty ustaw do Sejmu: o wydobywaniu minerałów z ziemi i regulacyi rzek i potoków górskich. Oba te projekty poszły do komisyi wybranych dla takich spraw.

W niedzielę 3 bm. odbył się we Lwowie zjazd delegatów Rady Narodowej z całego kraju trzech skonfederowanych stronnictw. Na zjeździe tym wybrany został Wydział Rady Narodowej, do którego z ramienia weszli także żydzi. Wskutek tego Rada Narodowa straci wiele na zaufaniu ludu.

Z Rosyi i Królestwa.

We wtorek dnia 5 bm. otwartą została uroczyście Duma. W akcie otwarcia Dumy wzięli udział wszyscy ministrowie z prezydentem rządu na czele. Dumę otworzył wiceprezydent Rady państwa Gołubiew. Po odczytaniu patentu carskiego zwołującego Dumę członkowie prawicy t. j. konserwatyści różnych odcieni wznosili okrzyki na cześć cesarza.

Następnie wszyscy posłowie złożyli przysięgi. Socyalni demokraci nie byli obecni przy otwarciu Dumy, dopiero później się zjawili w Izbie.

Prezydentem Dumy został wybrany poseł Gołewin, kadet.

Nowo otwartej Dumie nie obiecują długiego życia z powodu, że wybrani posłowie to nie ludzie parlamentarnej pracy, ale marzyciele o rewolucyi. Stara rozwiązana Duma aczkolwiek była złożona z żywiołów bardziej umiarkowanych, stawiała projekty ustaw niedających się nigdy wprowadzić w życie. Nowa Duma jest jeszcze bardziej „postępową“ więc i po niej niczego spodziewać się nie można, prócz ognistych mów, które nędzy, jaka panuje w Rosyi, nie zaspokoją.

Trzech posłów polskich wyjechało do Berlina, gdzie mieszkają fabrykanci łódzcy, żeby z nimi pertraktować w sprawie lokautu łódzkiego, jaki do dziś dnia istnieje. Jeźliby wyjazd ten i pertraktacye pozostały bez skutku, ma być wybraną komisya z posłów do Dumy dla zbadania sprawy na miejscu. Życzyćby tylko należało, żeby sprawa ta została jak najpomyślniej załatwiona, żeby te tysiące robotników zostające dziś w strasznej nędzy, wrócić mogły do pracy.

W Prusiech

prześladowanie Polaków się nie zmniejsza. Świeżo znowu skazanych zostało kilku redaktorów pism na grube kary pieniężne za pisanie o strejku, a kilku z nich ma miesiące do odsiadywania, a niektórzy już siedzą w więzieniach pruskich. Smutny i ciężki jest los naszych braci i tylko zgoda i jedność, jaka między niemi panuje, dolę tę im osładza.

Koło Polskie w parlamencie niemieckim dzielnie się bierze do pracy. W ostatnich dniach poseł książę Radziwiłł cięto zgromił rząd pruski za jego podłe postępowanie względem Polaków.

Słychać, że następcą po ś. p. Arcybiskupie Stablewskim ma być dotychczasowy ks. biskup Likowski. Wiadomości te jednak nie są jeszcze całkiem pewne.

KORESPONDENCYA.

Z Sanoka.

Smutny wypadek zdarzył się dnia 20 lutego b. r. u nas w Sanoku. Wicher, jaki szalał w ów dzień zerwał z kuźni tamtejszej fabryki wagonów dach, który przywalił swym ciężarem idącego właśnie do pracy stolarza Czownickiego. Pomimo, że pośpieszono natychmiast z pomocą nieszczęśliwemu, nie zdołano go uratować. Dach spadając uderzył p. Kownickiego w głowę, wskutek czego śmierć nastąpiła natychmiast. Pogrzeb odbył się 23 ubiegłego miesiąca przy udziale około 2000 ludzi, w tem wszyscy prawie robotnicy z fabryki wagonów z dyrektorem Drewnowskim i urzędnikami. Nad grobem przemówił serdecznie ks. Turkowski, kurator Grupy P. Z. Z. K. R. w Sanoku, do której i zmarły należał jako gorliwy członek.

Ś. p. Czownicki osierocił żonę i pięcioro małych dzieci. Grupa Polskiego Związku zawodowego katolickich robotników wypłaciła wdowie po ś. p. Czownickim zapomogę z funduszu pogrzebowego.

W Grupie naszej panuje ruch niezwykły. Co niedzielę prawie mamy jakiś odczyt i pogadankę. W ostatnią niedzielę mieliśmy odczyt na temat: „Pamiętniki wygnańca polskiego“, który wygłosił niezmordowany w pracy Ks. Kurator Turkowski.

Swojego czasu donieśliśmy o niejakim Sobolewskim, socyaliście, który zarżnął nożem drugiego „towarzysza“ Wencla. W tych dniach odbyła się rozprawa sądowa, a Sobolewski skazany został na dwa miesiące więzienia. Prokurator jednak wniósł odwołanie co do niskiego wymiaru kary.

„Towarzysze“ zwołali tutaj zebranie, ale im nie „tęgo“ poszło, ponieważ nie miał kto słuchać czerwonych blagierów. Na zgromadzenie miał zjechać „towarzysz“ Wityk ze Lwowa, ale widocznie przeczuwał, że szkoda czasu i pieniędzy na pociąg, więc nie przyjechał. „Towarzysze“: Topinek i Boczarski pogadali sobie przez pół godziny i ulotnili się.

Z naszych stowarzyszeń.

Katolickie stowarzyszenie stróżów kamienicznych w Krakowie odbyło doroczne Walne Zgromadzenie dnia 24 lutego b. r. w Domu robotniczym. Liczne zebranie zagaił najpierw prezes M. Język, on też następnie przedłożył sprawozdanie z całorocznej działalności Stowarzyszenia, które okazało, jak pewnym krokiem naprzód posuwa się katolicka organizacya stróżów. Przed trzema laty stowarzyszenie już prawie przestało istnieć, ale dzięki zabiegom Związku katol. stowarzyszeń i pracy jednostek dziś stowarzyszenie liczy 82 członków — w ostatnim roku wzrosło o 40 więcej — w ciągu roku odbyło się 12 posiedzeń Wydziału, 10 zebrań członków, jedno nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, jedno publiczne zgromadzenie stróżów, w którem wzięło udział około 400 stróżów, by zaprotestować przeciw uchwale Rady miejskiej zmuszającej stróżów do zamiatania ulic. W sprawie wywozu popiołu była deputacya u prezydenta miasta; w lipcu odbył się festyn, z którego czysty dochód wynosił 157 kor. 40 hal., urządzono wspólne święcone i opłatek: stowarzyszenie brało udział w zjeździe delegatów katol. stowarzyszeń, jakoteż należąc do Związku korzystało z lokalu w Domu robotniczym, porady prawnej, lekarskiej, biblioteki, biura pracy, jakoteż wszyscy członkowie otrzymywali pismo „Postęp“. Kasa wzmogła się prawie siedm razy od roku poprzedniego, bo dochód wynosił 815 kor. 70 h. rozchód 575 kor. 32 h., nadto na fundusz pogrzebowy złożono 10 kor. Sami członkowie zarobili w stowarzyszeniu 164 kor. Na rok następny dokonano wyboru Wydziału, do którego weszli: M. Język jako prezes, A. Cap, St. Ślęczka, K. Piwowarczyk, F. Kusior, L. Wielebnowski, M. Gembisz, W. Bień, Cyganek, A. Koza, Uhacz, Figwer, Świerzb. Zastępcy: T. Kurlak, Rajowski, Matys, Krawczyk, Juszkiewicz, Dembowski. Komisya kontrolująca: Dr. M. Nartowski, L. Gołąb, Chechelski. Kurator duchowny: ks. A. Mytkowicz. Po dokonanym wyborze wywiązała się obszerna dyskusya nad propozycyą uczynioną przez p. Cudka z ramienia organizacyi zawodowej Polskiego Związku zaw. kat. robot., by stowarzyszenie jako Grupa stróżów kamienicznych przystąpiła do Związku. W tej sprawie zabierali głos: Cap, Dr. Nartowski, Piszczkiewicz, ks. Mytkowicz, Gołąb i inni, i postanowiono w ciągu 14 dni porozumieć się ze Zarządem Pol. Zw. zaw. k. r., na jakich warunkach może stowarzyszenie przystąpić, by następnie zwołać nadzwyczajne Walne zgromadzenie i stanowczo orzec, czy przystąpić do organizacyi Polskiego Związku zaw. kat rob. lub nie.

Krakowski Związek spożywczy katolickich Stowarzyszeń odbył zebranie w niedzielę 3 bm. na które przybyli licznie członkowie stowarzyszeń, jakoteż i goście. Sprawę Związku referował ks. Minkiński, omawiając praktyczną działalność Związku i korzyści dla członków. Zebrani uznali wszyscy potrzebę tego Zw., co też okazali czynem, bo licznie zapisywali się na członków Związku. Nawet i najbiedniejsi oświadczali gotowość przystąpienia, inni pieniądze składali i rozebrali deklaracye, by swych znajomych i krewnych zachęcić do wzięcia udziału i przystąpienia do Związku, którzy obecnie już liczy przeszło 100 członków. W dyskusyi przemawiała p. Świderska z ramienia Polskiego Związku niewiast katolickich, który również czyni starania około tej sprawy, Ligęza, Kusiak, ks. Mytkowicz i inni. Na zebraniu odczytano list jakiegoś socyalisty, który bojąc się o skórę żydowską, wystosował pismo do tych, co chcą założyć Związek spożywczy, że ich położy trupem, jeżeli nie zaprzestaną rozpoczętej pracy. Takich to wychowanków mają socyaliści, wiernych obrońców żydów! Sprawa tedy staje już kością w gardle żydom i socyalistom, a posuwając się tak naprzód, wnet zbuduje wielkie dzieło organizacyi katolickiej klas pracujących w Krakowie.

Krakowska czeladź rzeźnicza zorganizowana w „Polski Związek zaw. kat. rob.“ odbyła zebranie we czwartek 28 bm. w Domu robotniczym. Ruch około zyskania odpoczynku niedzielnego sprowadził bardzo liczny zastęp czeladzi rzeźniczej na to zebranie, na którem najpierw p. Zgórniak omawiać doniosłe znaczenie tego ruchu, a zarazem zachęcał do organizacyi. Pan Kubica wyjaśniał, jak daleko starania około wykonania odpoczynku niedzielnego postąpiły naprzód. Przemawiali jeszcze Piszczkiewicz, Różycki, ks. Mytkowicz, Holeksa i z okrzykiem niech żyje święcenie niedzieli! Niech żyje organizacya! zakończono zebranie.

Łazy. Mieliśmy tutaj zebranie naszej Grupy P. Z. Z. Kat. rob. na którem przemawiał p. Wójcik, nauczyciel z Orłowej. Mowca pouczał nas, jak mamy szanować nasz język i bronić naszej religii; oraz pouczał, czem jest szkoła. Po zgromadzeniu krzyknęli wszyscy: „Niech żyje p. Wójcik“. My mu tą drogą za przybycie składamy staropolskie: Bóg zapłać“, prosząc, żeby znowu raczył do nas przybyć. W tę niedzielę 10 bm. mamy znowu zebranie, na które przybędą referenci: Ks. Jansa i p. Bura. Zachęcamy wszystkich członków do jaknajliczniejszego przybycia.

WIADOMOSCI ZE LWOWA.

Zebranie kobiet odbyło się w ubiegłą niedzielę w lokalu grupy Polskiego Związku zawodowego. Przybyła na nie znaczna ilość żon robotników należących do naszej organizacyi. Mówił sekretarz p. Horowicz, o „zadaniach organizacyi kobiet“. Referent wykazał potrzebę wzięcia udziału w pracy organizacyjnej kobiet, oraz wskazał na zadania jakie kobiety — robotnice mają do spełnienia wobec swoich rodzin.

Po zebraniu kilka z obecnych zapisało się na członków Związku. Postanowiono takie osobne zebrania dla kobiet odbywać raz w miesiącu.

Wyrzucenie Rusinów z uniwersytetu. Hajdamaki ruskie doczekali się zasłużonych ciągów. Młodzież akademicka wyrzuciła w poniedziałek rozbójników hajdamackich z uniwersytetu, oświadczając, że nie może dopuścić do tego, aby ci, którzy w styczniu w tak barbarzyński sposób napadli na uniwersytet, doń uczęszczali. Wprzeciągu kwadransa wyprowadzono wszystkich Rusinów z gmachu uniwersytetu, poczem młodzież polska zamknęła wejście nie wpuszczając nikogo. Przyszło w końcu do bitki, ale ostatecznie Rusini zostali odparci i wstęp mają na uniwersytet prawie że wzbroniony.

Socyaliści w obronie złodziei i świętokradzców. 25 lutego nieznani sprawcy zrabowali w kościele OO. Zmartwychwstańców puszki z Przenajświętszym Sakramentem. Ks. arcybiskup Bilczewski ogłosił wobec tego nakaz odprawienia nabożeństw w całej dyecezyi, aby wynagrodzić P. Jezusowi choć w części krzywdę, jaką Mu wyrządzono. „Głos“ socyalistyczny podając tę wiadomość przedrwiwa sobie z arcybiskupa, że tylko z powodu agitacyi wyborczej wymyślił ja-

kąś obrazę P. Boga. Wogóle nie widzą socyaliści nic złego w tem, że ukradziono Przenajśw. Sakrament, a cały okólnik arcybiskupa nazywają „jedną wielką szopką“.

Wystąpienie to „towarzyszy“ jest jeszcze jednym więcej dowodem ich zwyrodnienia moralnego. Dlatego robotnicy — precz z tymi obrońcami złodziei i świętokradzców!

Bagienko magistrackie. Budownictwo miejskie zaczyna troszkę nabierać rozumu. Wypłatę w soboty już przyspieszono, odbywa się ona w 2 częściach tak, że robotnicy już o 7 godzinie są wypłaceni.

Nie ustaje jednak jeszcze samowola co do zapłaty. Pod tym względem panują prawdziwie podłe stosunki. Podwyżka, jaką magistrat dał, prawdziwie... psu na buty nie starczy.

Dlatego też koniecznie musimy domagać się uregulowania tych stosunków. My potrafimy inżyniera Tołoczkę zmusić do tego, aby inaczej wobec robotników postępował. Niech tylko nie przeciąga struny, bo może pęknąć, a wtedy nie pomoże mu nawet opieka policyi.

Niech lepiej dba także i o to, aby ludzie sprowadzeni ze wsi nie mieszkali w chlewikach miejskich. Czasem nawet i świnki mają więcej i lepszą słomę aniżeli tę, na której z rozkazu p. inżyniera spać muszą biedni robotnicy. W całym świecie cywilizowanym do spania daje się sienniki, tylko p. inżynier nie zna się na cywilizacyi. Niechby jemu przyszło choć jednę noc przespędzić w tych podłych, cuchnących norach na ul. Jabłonowskich, a wściekł by się ze złości i skląłby cały magistrat od ostatnich psów.

Poprostu ludzi się okrada. Według umowy mieli oni dostać 80 ct. opał, światło, mieszkanie, a tymczasem mają cuchnące nory, światła zaś i opału zupełnie nie dostają, ale muszą sobie je kupować z tych 8 szóstek.

O wypoczynku niedzielnym i o uczęszczaniu na nabożeństwa do kościoła nie ma mowy. Według „Podziału robót“ z dn. 11 stycznia b. r. wykluczeni są od święcowania wózkarze, pomocnicy do fur i strażnicy. Pracować oni mają w niedzielę od 6 rano do 10 godziny i od 1 do 5 popoł. Specyalnie strażnicy zwłaszcza w porze letniej zupełnie są pozbawieni wypoczynku. „Podział“ we wspaniałym stylu iście tołoczkowskim brzmi: „W niedzielę i święta rano z blokiem do fur i o 11 godz. przed ratuszem (gdzie czekać do 1 godz. przyp. Red.) po południu kontrola wózkarzy w całym oddziele. W porze letniej w razie kropienia strażnicy o 6 rano na dworzec“. Ma się rozumieć w ostatnim wypadku cały dzień mają zajęty. I tak postępuje katolickie miasto — przecież to ciężki wstyd!

Sprostowanie. W ostatnim Nrze błędnie podano skład wydziału stow. „Jedność“; wybrany został nie p. Towarnicki, ale p. Wiszowski na członka wydziału.

Kalendarzyk stowarzyszeń.

Kurs społeczny do 20 b. m. Wykłady codziennie wieczór od godz. 8—9.

Parafia św. Marcina. Zgromadzenie członków związku parafialnego w niedzielę b. m. o godz. 6 wieczór.

Listy ze Śląska.

Z Frysztatu. Czosnkiem i cebulą cuchnącej partyi socyalistycznej zaczyna się u nas coraz gorzej powodzić. I niema się czemu dziwić, gdy popatrzymy, że cała zgraja oszustów politycznych i niepolitycznych, chce się żywić groszem, który złożyli zaślepieni robotnicy. Do niedawna „partya“ była jeszcze dość tłusta, ale z chwilą kiedy organizacya katolicka na Śląsk zawitała, zaczyna coraz bardziej chudnąć.

„Towarzysze“ mając puste kasy zaczynają żebrać i zbierać składki na fundusz wyborczy. Sądzą widocznie, że wyrzuceni w Niemczech z parlamentu u nas się do niego wśliźgną za pieniądze robotników. 15 ub. miesiąca zebrał w hotelu w Karwinie niejaki Klimsza z Raju. Wyciągnął on z kieszeni jakąś brudną notatkę i poszedł do robotników na żebry pigułkarzowi cieszyńskiemu na cwikier czerwony, bo dotychczas ma czarny i złoty. Lecz robotnicy zamiast pieniędzy pokazali mu drogę „gdzie pieprz rośnie.“ Zdaje się, że wszędzie spotka ich takie przyjęcie. Na nic już się nie przyda głupia gadanina Falwareniego przeciw „Gwiazdce“ i „klerykałom“, tak samo głupia gadanina Klimszy, który twierdził, „że socyalista może być dobrym katolikiem“. Jakim to katolikiem jest socyalista, to pokazali „towarzysze“. Tyrlik, Swiniowski, „którzy gdy inni się modlili klęcząc, oni sobie spokojnie siedli, ponieważ ich małpie cielska za twarde były żeby uklęknąć. Czy dobry katolik tak postępuje?“

Wzywam Was Bracia, zerwijcie wszelkie stosunki z tą bandą zbójecką, a wstępujcie wszyscy do Polskiego Związku zawodowego kat. rob., gdzie macie prawdziwą obronę waszych praw. *y. - a. - e. - ej.*

Karwina. U nas na szybie Henryka zdarzył się smutny wypadek. Mianowicie na górnika Józefa Macheja spadł kamień, który go tak ciężko zranił, że tenże odwieziony do szpitala w Orłowej na drugi dzień umarł, zostawiając wdowę i pięcioro dzieci. Pogrzeb odbył się 23 lutego, który poprowadził na cmentarz Ks. Rybka. Ponieważ zmarły należał do partyi socyalistycznej, socyaliści obecni na pogrzebie chcieli zamanifestować swoją obecność krzyknięciem nad grobem: „Na zdar“. (Wyrażenia tego nasi socyaliści używają przy każdej sposobności, a wielu wcale go nierozumie.) Ks. Rybka niedopuścił wcale do wrzasków socyalistycznych.

„Towarzyszom“ u nas tak samo jak gdzieindziej zaczyna się gorzej powodzić. Teraz znowu sprzedają bloki po 1 koronie, na założenie jakiegoś magazynu. Tumanią ludzi jak mogą, ale im to coraz cięższej przychodzi, ponieważ ludzie już przejrzeli i tumanić się niedadzą.

Z Frysztatu. Czytelnicy Frydlowego pisma „Głosu Ludu śląskiego“ dorównywują w szydzeniu z religii socyalistów. Jeden z zagorzałych wielbicieli szmatki Frydlowej mówił, że w kościele niepotrzeba się przed ołtarzem kłaniać, że to robią tylko ci, co mają zawróconą głowę przez księży. Dalej mówił, że tam w ołtarzu może jest złoto, ale Boga tam niema. Kiedy ja mu wspomniał na słowa Chrystusa, które powiedział przy ostatniej Wieczerzy o Chlebie, to on powiedział, że tam może jest jakaś istota, ale żeby tam wiecznie coś było, w to nigdy nie wierzy To są tylko — powiada — bajki przez księży wymyślone. I on także mieni się być katolikiem! To jest najlepszy dowód, że „Głos Frysztacki“ wcale to wcale nielepsze piśmidło od „Przewrotnika Regerowskiego. Dlatego jako robotnik i członek Związku katolickich robotników wzywam wszystkich swoich współkolegów robotników — wyrzucajcie takie piśmidła, które w ten sposób duszę zatruwają, wyrzucające je z domów Waszych żebyście nie zatruli serc dzieci, jakie macie. Weźmy się do pracy, i zwyciężmy te bandę żydowską z naszego Śląska.

Robota „czerwonych“.

Robotnicy z browaru tenczyńskiego dali się uwieść chwilowo socyalistom pod wpływem najrozmaitszych zgromadzeń jak to zwykle przed wyborami „czerwoni“ robią. Zaczęli się robotnicy pod wpływem „kultury“ socyalistów wzajemnie nienawidzieć, co pociągnęło za sobą wydalenie dwóch robotników Wojtonia i Grzegorczyka, którzy stali na czele, postawieni przez socyalistów z Krakowa, zjednani różnemi obietnicami.

Za Wojtoniem i Grzegorczykiem poszło jeszcze ośmiu również zbałamuconych, którzy zaprzestali pracy. Pan Żuławski, „towarzysz“ w niedzielę dn. 3 bm. po wygłoszeniu siarczystej mowy udał się do dyrektora browaru z prośbą, by tylko ośmiu przyjęto, czyli, że Wojtoń i Grzegorczyk mieli paść ofiarą łajdactwa socyalistycznego. Nikogo jednak nie przyjęto. Na wiadomość o tem pospieszył do Tenczynka we środę 6 bm. sekretarz robotniczy p. Zgórniak, aby w imieniu organizacyi katolickiej pośredniczyć, co też w zupełności osiągnięto, tak, że wszyscy robotnicy zostali przyjęci, na to bowiem główny nacisk położono.

Zaraz też robotnicy rozwiązali socyalistyczne stowarzyszenie, postanawiając założyć organizacyę chrześciańską. Do porozumienia przyczyniła się wiele uprzejmość p. dyr. Winiarskiego i przypadkowa obecność p. Ptaka z Bieńczyc.

Związek katolickich stowarzyszeń rzemieślników i robotników w Krakowie urządza dnia 10 b. m. w Domu robotniczym

WIECZOREK ROBOTNICZY

Na program składają się:
1. Odczyt.
2. Orkiestra kółka amatorskiego.
3. Deklamacya.
4. Sztuka „Za sztandarem“.

Przedstawienie odegra kółko amatorskie.
Początek o godzinie 7 wieczorem.

We czwartek 14 bm. odbędzie się w Domu robotniczym **zebranie** członków Stowarzyszeń **z pogadanką** na temat historyczny.

Kronika.

Pamiętajmy o funduszu na prześladowanych przez socyalistów.

Czeladź rzeźnicka i masarska wydała odezwę do Publiczności w Krakowie i okolicy, oraz do rozpowszechnienia po innych miastach w całym kraju zachęty do podjęcia starań w tym samym kierunku. Odezwa nie powinna przebrzmieć bez echa, ale powinna rzeczywiście zachęcić do czynienia starań w kierunku uzyskania święcenia niedzieli także w innych miastach.

Odezwa ta brzmi:

Już od dłuższego czasu czeladź rzeźniczo-masarska, zorganizowana w „Polski Związek zawodowy katolickich robotników“ czyni starania celem uzyskania **święcenia niedzieli**, chcąc cały handel rzeźniczo-masarski, wykonywany w niedzielę, przenieść na sobotę. Bez trudności pozyskać się dało dla tej sprawy cały ogół P. T. Majstrów rzeźniczo-masarskich w Krakowie, Podgórzu jakoteż w całej okolicy, którzy solidarnie postanowili zamknąć wszystkie sklepy rzeźniczo-masarskie i jatki, jak również handel na placach, na tak zwanych „ławach“ prowadzony w niedzielę przenieść też na sobotę, **poczawszy od dnia 17 marca 1907 r. włącznie.** Wszystkie tedy sklepy, jatki i miejsca targowe rzeźniczo-masarskie w Krakowie, Podgórzu i za rogatkami mają być w niedziele zamknięte, a natomiast w soboty ma się odbywać sprzedaż do godziny 10 wieczór.

P. T. Majstrowie uznali za konieczne dać zupełny wypoczynek niedzielny ludziom, którzy dotąd w jarzmo całotygodniowej ciężkiej pracy nie znali, co to kościół, rodzina i spoczynek niedzielny.

Mamy nadzieję, że cel nasz szlachetny dozna takiego samego poparcia i ze strony całego społeczeństwa, do którego zwracamy się wszyscy, zatrudnieni w masarskim i rzeźniczym zawodzie, z usilną i gorącą prośbą, by P. T. Publiczność zechciała zaopatrywać się w potrzebne artykuły w sobotę wieczór zamiast w niedzielę. Wszelkie obawy, by artykuły wskutek tego mogły uledz zepsuciu, są wykluczone.

Odzywamy się tedy do całego społeczeństwa i P. T. Publiczności: „Dajcie nam odpocząć w niedzielę, a spełnicie obywatelski obowiązek“.

Czeladź rzeźniczo-masarska z Krakowa, Podgórza i okolicy.

Swojego czasu pisaliśmy o borbie i zniszczeniu, jakie akademicy ruscy urządzili na uniwersytecie lwowskim. Studentów tych prawie wszystkich sędzia śledczy kazał poaresztować i trzymał ich kilka dni podczas śledztwa w kozie. Studenci ruscy jednak chcąc się uwolnić z więzienia, urządzili strejk głodowy i przez trzy dni nie przyjmowali żadnego pokarmu. Sąd krajowy lwowski wyższy pod naciskiem rządu wiedeńskiego istotnie uwolnił studentów ruskich, którzy zaczęli znowu uczęszczać na wykłady na uniwersytet. Studenci polscy jednak nie chcieli pozostawać w towarzystwie tych, którzy niszczyli to, nad czem naród polski setki lat pracował i zbierał, postanowili więc i wyrzucili z uniwersytetu akademików ruskich, którzy urządzali napad na zabytek nauki i kultury. W sprawie tej odbył się w Lwowie 3 b. m. wiec polski, na którym postanowiono nie dopuścić do utrakwizacyi uniwersytetu lwowskiego. Oprócz tego profesorzy uniwersytetu lwowskiego wydali manifest z podpisami blisko stu profesorów i docentów, że nie dopuszczą do zruszczenia uniwersytetu, ale następnym pokoleniom chcą go oddać polskim...

Równocześnie odbywają i Rusini swoje zebrania, na których uwielbiają wandalizm ruskich studentów, popełniony w lwowskim uniwersytecie i domagają się albo utrakwizacyi obecnego uniwersytetu, albo założenia dla nich osobnego uniwersytetu ruskiego. Sprawa zajmuje dzisiaj połowę szpalt gazet codziennych polskich i ruskich, które wzajemnie się kłócą, do czego wmieszały się gazety niemiecko-żydowskie, które sławią ruski wandalizm i potępiają Polaków za obronę swych praw.

Zbrodniarzo-chwalcom od „Naprzodu“ zaczyna coraz więcej zawadzać na drodze łupienia robotników nasza organizacya katolicka, ponieważ dosyć często na nią szczekają w swem piśmidle, „Naprzodem“ zwane. Raz piszą, „że nam do boju siły brak“, drugi raz, „że zwijamy Redakcyę i przestajemy pracy organizacyjnej“, tak ciągle w kółko. My jednak rośniemy coraz więcej, a „Naprzód“ chwytają coraz bardziej suchoty i stąd ta jego złośliwość. Suchoty, na jakie cierpi „Naprzód“ objawiają się nawet w treści jego, która prócz kilku lub kilkunastu strzałów w stronę szlachty i duchowieństwa, oraz uwielbiania zbrodniarzy mordujących niewinnych zupełnie ludzi w Królestwie, nic więcej nie zawiera. Możemy zapewnić zbrodniarzo-chwalców, że przy pomocy Bożej nietylko nie zwiniemy naszej organizacyi i pisma, ale owszem jeszcze rozszerzamy ku większemu strapieniu zbrodniarzo-chwalców od „Naprzodu“.

W Cisny za staraniem „Polskiego Związku zawodowego kat. robot.“ odbyło się 24 lutego br. zgromadzenie, na którem omawiano sprawę założenia kaplicy. Przemawiał najpierw A. Dudziak, a po nim Dr. Markiewicz, który przyrzekł popierać gorąco tę sprawę. Początek już jest, bo złożyli na ten cel: Dr. J. Markiewicz 50 kor., A. Nowak buchalter 30 kor., W. Mikuli 20 kor., A. Turber 30 kor., St. Kornaz 20 kor., W. Majgary 30 kor., robotnicy: St. Rösz 20 kor., M. Miluś 10 kor., M. Pomykało 10 kor., J. Grzybowski 20 kor. Razem 240 koron. Do komitetu wybrano: A. Heradin, właściciel dóbr, J. Kąkol pocztmistrz, Dr. J. Markiewicz, J. Rietrich, A. Nowak, W. Mikuli, R. Wąsowicz, Fr. Janik, A. Turber, J. Binas, M. Binas, Ign. Brajowski, Ign. Kraper. Piękna tedy myśl katolickich robotników zorganizowanych w Polski Związek zawodowy znalazła już szersze poparcie, a zwraca się o pomoc jeszcze do całego społeczeństwa polskiego, które niech rzuci grosz dla dźwigających się o własnych siłach robotników.

„Czy małżeństwo jest nierozerwalne“? Pod tym tytułem napisał Ks. Dr. Wincenty Miś ze Stanisławowa książkę, która na obecne czasy jest ciekawa i ważna. Określona jest w niej różnica między stanowiskiem kobiety żony dziś a dawniej w pogaństwie. Dowody i argumenty wzięte z Pisma św., z nauki katolickiego Kościoła, z historyi stosunków społecznych i życia rodzinnego, przemawiające za nierozerwelnością małżeństwa, druzgocące zakusy socyalistów i im pokrewnych duchów, zwolenników „wolnej miłości“, jakoteż szkody wynikające z usunięcia nierozerwalności małżeństwa, zebrane w tem dziełku, każą tę książkę przeczytać koniecznie. Cena niska, bo 80 hl., polecamy ją tedy Szan. Czytelnikom.

Wielka księga adresowa miasta Krakowa i Podgórza, wyszła nakładem p. St. Mikulskiego i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Ażeby dać czytelnikom wyobrażenie o pożyteczności tego wydawnictwa, dość przytoczyć treść, którą ta „Wielka księga adresowa“ zawiera. Jest tam kalendarz na r. 1907, dalej przewodnik historyczny m. Krakowa i Podgórza, spis alfabetyczny mieszkańców obu tych miast, spis wszystkich instytucyj i zawodów, tudzież firm protokołowanych i właścicieli realności, dalej spis posiadających telefony, wykaz wszystkich kraj. miejsc kąpielowych i klimatycznych, oraz spis wszystkich właścicieli dóbr i dzierżawców w Galicyi. Do księgi tej dołączono plan miasta Krakowa i okolicy. Cena tego wspaniałego i praktycznego dzieła wynosi tylko 3 kor.

W niedzielę 3 bm. odbył się w Krakowie pogrzeb śp. Pawła Baly, ślusarza, długoletniego i gorliwego członka Stowarzyszenia ślusarzy krakowskich. Niech odpoczywa w pokoju.

Zwycięstwo katolickiej organizacyi robotniczej. W Monachium przy wyborach do kasy chorych, zostającej dotychczas w rękach socyalistów, którzy tak gospodarowali, że w ciągu jednego półrocza brakło w kasie więcej jak 700 tysięcy marek, odnieśli całkowite zwycięstwo chrześcijańscy robotnicy nad socyalistami. Socyaliści starali się wszekimi sposobami nie wypuścić kasy ze swych rąk, na 70.000 wyborców wyznaczyli zaledwie 5 miejsc wyborczych czyli na każdy lokal wypadało 8.000 wyborców, by przez nadzwyczajny ścisk odstraszyć i nie dopuścić do wyborów spokojniejszych, ale i to nie pomogło — przepadli, bo za wiele mieli ich już robotnicy.

ZAWIADOMIENIA.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. X. Łabaja urządza w kościele św. Mikołaja w poniedziałek dn. 11 bm. o godz. 8 rano „Przyjaźń“ z Prądnika czerwonego. Wszystkie stowarzyszenia kat. zaprasza się.

Podziękowanie. W smutku pogrążona wdowa po śp. Hilarym Czownickim składam serdeczne podziękowanie Przewielebnemu Duchowieństwu, P. T. Kolegom i wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę mojemu mężowi. Również serdecznie dziękuję Grupie Polskiego Związku zawodowego katol. rob. za zapomogę, jaką otrzymałam z funduszu pogrzebowego. *Antonina Czownicka.*

Nadesłane.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Sadlaczek